

## CZESŁAW LINKOWSKI

ur. 1923; Janów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Berlin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Berlin, II wojna światowa, kałmuki, żołnierze radzieccy, Armia Krajowa, więzienie Kontrrazwiedka fronta, Brygada Pancerna, pijatyki, projekt Lublin 1944-1945 – trudny fragment historii

### Rosyjski oficer chciał mnie zrobić swoim szpiclem, w końcu wylądowałem w celi

Mieliśmy jeszcze defiladę w Warszawie, już jako polska brygada, i później pojechaliśmy doganiać front. Trudno go było nam doganiać, bo on wtedy błyskawicznie szedł do przodu. No, ale gdzieś tam zatrzymaliśmy się pod Berlinem, miejscowości nie pamiętam zupełnie, bo to były nazwy niemieckie i nie orientuję się gdzie to było. Zaczął się mną interesować oficer informacyjny. Zaczął mnie na każdym postoju wzywać do siebie. Pierwsza wizyta u niego była taka, że zastawiony stół pełen picia, żarcia, wszystkiego, a nasza brygada już kuchni nie miała, bo kuchnia zginęła po drodze, nie nadażyła. Także byliśmy na takim suchym prowiancie. A tu żarcia! Wykwintna uczta. To był jakiś nie Rosjanin, jakiś Azjata, ale mówił poprawnie po rosyjsku. Za to ta jego straż, co stała przy drzwiach, to byli też kałmuki, ale tylko po ichniemu mówili, po rosyjsku nie umieli mówić. Pierwsza rozmowa była tak: „No, widzicie, towarzyszu poruczniku, to wszystko, co tu na stole stoi, to będzie wasze, będziecie mogli używać ile chcecie. Przydziały nadzwyczajne, wszystko. Tylko musicie być moim pomocnikiem. A pomoc będzie na tym polegała, że będziecie mi donosili, co robi tych dziesięciu polskich oficerów, którzy razem z panem przyjechali”. Ja byłem głupi człowiek, zupełnie. Miałem wtedy te swoje dwadzieścia lat... niecałe dwadzieścia jeden. Dla mnie taki kapitan to już była wielka władza... Nie wiedziałem co robić. Kręciłem, kręciłem, że się zastanowię, że to, że tamto. -"No to pomyślcie do następnego razu". Myślę sobie - może zapomni o mnie? No ale na następnym postoju znowu kałmuk przychodzi i łamanym głosem, łamanym językiem rosyjskim mówi, że towarzysz kapitan wzywa mnie tam do siebie. No, poszedłem znowu. I tak mnie wzywał ze trzy razy. Jak trzeci raz, to już nie było nic na stole, na stole był pistolet i było: "No, słuchajcie, sprawa jest taka, ja wiem że wy jesteście AK-owiec, to miejcie to na uwadze. Decydujcie się, albo będzie z wami

kiepsko". Ja powiedziałem dobrze, dobrze, i jak wyszedłem, to już tak gdzieś koło godziny dwunastej, czy pierwszej w nocy wyszedłem od niego, zwołałem całe swoje towarzystwo, całych tych dziesięciu chłopaków i mówię: "Chłopcy, słuchajcie, jest taka rzecz, ja mam być waszym, że tak powiem, szpiclem. Ale ja się na to nie godzę. Pomóżcie mi zdecydować, co mam zrobić". Oni mówią: „Nic innego nie wypada, tylko uciekać. Bo jeżeli nie uciekniesz, to on ci nie da tu spokoju". No to wziąłem parę granatów w kieszeń i pistolet służbowy, i wyszedłem poza teren. Widać, musieli mnie śledzić, bo daleko nie uszedłem. Jeszcze tego samego ranka już mnie aresztował kontrwywiad sowiecki. Kontrrazwiedka fronta. Zajmowali jakąś taką willę ładną, na piętrze były ich mieszkania i pracowali, a w piwnicy byli więźniowie. Więc jak mnie tam wprowadzili, to było tych więźniów chyba ze dwudziestu paru. Może ze trzydziestu. Polak to tylko ja jeden byłem, a reszta to była najrozmaitsze narodowości. Nawet był jeden Estończyk, który był skazany na karę śmierci i czekał albo na wykonanie wyroku albo na ułaskawienie. Do jakiegoś tam wielkiego szefa pisał o ułaskawienie, o zamianę na coś, a później gdzieś zginął nam z pola uwagi, więc prawdopodobnie nie został ułaskawiony tylko go wykończyli. Był taki pan starosta, starosta całej celi. Było całkiem przyjemnie. Była wielka ta piwnica, okna były zasłonięte, także w dzień było u nas ciemno, tylko żaróweczka się świeciła. Na środku, pod ścianą była wielka taka prycza zasłana słomą i tam wszyscy spali, a w dzień siedzieliśmy przy piecyku takim. Była dopiero wiosna, [siedzieliśmy] przy piecyku, który się palił cały czas. Siedzieliśmy na różnych pniakach, gdzie kto mógł naokoło i starosta nam bajki opowiadał, i piekliśmy sobie kartofle. Bo któregoś tam do obierania kartofli brali, to później całe kieszenie przynosił, krajało się na plasterki i przyklejało się do boczka, do boczka metalowego piecyka. Także w dzień było bardzo przyjemnie. Gorzej było w nocy, bo w nocy się zaczynało badanie... Więc od razu pierwszego dnia paradoksalny zarzut mi postawili, że ja jestem szpiegiem angielskim zrzuconym na tyły frontu. Mnie zatkało. Angielskim? Przecież to jest przyjaciel. Jakżeż można posądzać? No więc ja zacząłem tłumaczyć, że mnie tutaj omyłkowoście zamknęli, bo ja przecież jestem z tego, z tej brygady pancerniej. No, a okazało się, że brygada pancerna już pojechała dalej i już nie chciało im się sprawdzać, więc tak tłumaczyli mi przez dłuższy czas, no ale w końcu dali się przekonać. Może połączyli się z brygadą, że tam rzeczywiście jeden taki był i że taki zniknął. Ja miałem jak zwykle wszędzie szczęście. Wychodzili pobici z badania, a mnie się udawało... Pamiętam, że badania odbywały się przeważnie w ten sposób, że w czasie pijatyki, bo to już wtedy to były same sukcesy radzieckie, więc oni chodzili ciągle podpici, więc siedzieli przy stole i popijali sobie, i jednocześnie wzywali na przesłuchania, i tam się wyżywali nad tym człowiekiem. No i mnie tam którejś nocy, bo tak to przeważnie w kółko kazali mi życiorys pisać. Dzień w dzień, w kółko - ten sam życiorys. Jednego dnia wezwali [mnie] już do stołu. Przy stole towarzystwo siedzi, na kolanach dziewczyny - Niemki młode. No i ja tak siedzę, w kącie siedzę, znaczy nie siedzę, tylko stoję... Już zanosilo się na to, że będzie jakieś lanie, czy

bicie, czy coś takiego, ale te podpite dziewczynki mnie uratowały. Mówią: „Daj mi spokój, innym razem, teraz się zabawimy razem sami. Odeślij go”. Machnęli ręką i odeszłem. Także mordobicie mnie ominęło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-08-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Monika Chylińska, Justyna Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"